

Warszawski Marsz równości. Projekt marksistowski

20 czerwca 2021

Powtarzane przez młodzież komunały o równości nie wzięły się znikąd. Jako powszechną i radykalną wyobrażali sobie równość – w dekonstruowanym (zburzonym) świecie – marksieści z wpływowej szkoły frankfurckiej.

Sednem marszu równości – który przelewa się przez zurbanizowany pejzaż zachodnich aglomeracji – jest doprowadzenie do sytuacji, w której dostęp do pomocy instytucjonalnej i wszelkich zasobów będzie odwrotnością jakiegokolwiek zhierarchizowania i uporządkowania polityki społecznej, będzie więc ten dostęp arbitralny (uzależniony od „ekspertów”) a zostaną go pozbawione naturalne wspólnoty kluczowe dla przyszłości demograficznej.

Marsz równości jest promocją społeczeństwa bez przyszłości, w którym biologiczne więzi – zwłaszcza prokreacja je podtrzymująca poprzez syntezę genów od ojca i od matki, genealogię i zakorzenienie – nie będą miały znaczenia, bo utracą swoją szczególną pozycję w imię niedyskryminowania. Zostaną więc osłabione perspektywy międzypokoleniowe. Przywileje dla par homoseksualnych zaprowadzają nieporządek i chaos. Małżeństwo jest przywilejem, ale nie dlatego, że jest wyrazem różnorodności i równorzędności różnych relacji, które anarchizują przestrzeń publiczną. Tzw. prawa mniejszości wyniesione ponad dobro wspólne, politykę prodemograficzną, w której związki prokreacyjne mają znajdować uprzywilejowaną pozycję chwieją regułami sprawiedliwości społecznej, czyli podziałem dóbr adekwatnym do wkładu włożonego min. w przetrwanie gatunku. Osłabiają mentalną orientację prodemograficzną społeczeństw, bo wykluczają wyraziste, a więc skuteczniejsze polityki prodemograficzne, rozmywają granice definicyjne małżeństwa, jako podstawowego statusu

prokreacyjnego.

Czemu to służy? Władzy. Marksiści (liberalni albo liberałowie marksistowscy) mieli i mają – zarzucaną innym – obsesję na punkcie sprawowania rządu dusz poprzez podziały wewnątrzspołeczne i atomizację społeczeństwa. Gadanie w kółko o dyskryminacji, homofobii, wrzucanie tematu ekologii pochodzi z soteriologicznej warstwy marksizmu, który chciałby zbawiać od niedoskonałego świata do idealnego i wyzwać jak żydowski mesjasz, który natchnął Karola Marksa. Zbudowanie trwałego mesjańskiego królestwa wymaga jednego zabiegu: zburzenia starego porządku.

Cała reszta obecna i epatowana na takich marszach równości, jak ten który przeszedł ulicami Warszawy streszcza się w eseju Herberta Marcusego „Tolerancja represyjna”: powtarzajmy uparcie, że społeczeństwo jest nietolerancyjne, kreujmy wiktymizację mniejszości (i klas). Oskarżajmy w kółko o faszyzm. Prewencyjnie oskarżajmy naszych przeciwników o agresję, zanim pomyślą coś przeciw nam. I... zastraszajmy, dajmy kulturowe przyzwolenie na represjonowanie tych, którzy nie podzielają naszego poglądu. Przyzwyczajajmy społeczeństwo do nietolerowania „reakcji” i do stosowania wobec wrogów postępu przemocy kulturowej. Wygramy. Tym jest marsz tolerancji.

Warto się jeszcze zastanowić, co chce zrównać z ziemią pochod zmanipulowanych przez tuzów mniejszości.

Autor monografii o homoseksualizmie w kulturze japońskiej, Wim Lunsing (Japan Finding Its Way?), opisuje ład społeczny w relacji do homoseksualizmu. „(...) homoseksualizm rozumiano jako uciążliwy dla porządku społecznego, podobnie jak heteroseksualną aktywność poza małżeństwem, w szczególności prostytutkę. W tym kontekście odpowiednie miejsce dla seksu było w małżeństwie, z jego celem prokreacyjnym – celem, który został uwydatniony jeszcze bardziej z końcem epoki Edo, kosztem seksu ze względu na przyjemność”. „Ogólny stosunek do homoseksualizmu – pisze dalej Lunsing – polegał na tym, że był

tolerowany tak długo, jak nie wzruszał instytucji małżeństwa, którą w Japonii uznawano za element ładu społecznego, gdyż pierwszym obowiązkiem mężczyzny jest poślubienie kobiety i spłodzenie dzieci. (...) Aktywność homoseksualna była dozwolona tak długo, jak długo pozostawała prywatną rozrywką i nie wkraczała w porządek publiczny”.

Badacz konkluduje: „Wszystkie inne aktywności seksualne mogą podlegać „asobi”, zabawie chociaż zabawa niekoniecznie była postrzegana jako naganna. Mogłoby tak być, gdyby ingerowała w obowiązki zaangażowanych osób: obowiązki wobec rodziny, wspólnoty i państwa. Homoseksualizm może być tolerowany tak długo, jak długo pozostaje ograniczony do wyraźnie zidentyfikowanych osób lub do jasno określonych kontekstów, które miałyby niewielki lub żaden wpływ na istniejący porządek społeczny”.

Czy homoseksualiści mają być niewidoczni? A czy ujawniamy i promujemy związki kazirodcze, bigamiczne, biseksualne, seksualne i nieseksualne itd. itd.? Raczej nie, bo tożsamość seksualna sama w sobie nie jest interesująca ani korzystna, jakkolwiek, społecznie. Dopiero wciągnięta w rygor i warunki trwałego, prokreacyjnego i wychowawczego zadania zaczyna odgrywać ważną społeczną rolę.

Seksualność instytucjonalizowana ze względu na nią samą, poza otoczeniem regulującym zachowania seksualne (wierność) i bez nakierowania na zrodzenie i wychowanie potomstwa to po prostu dekadencja. Niech każdy kocha jak chce, ale rozpoznanie związków miłosnych w prawie, na gruncie społecznym i etycznym nie jest arbitralne i nieuporządkowane, kieruje się zasadami.

Autorstwo: Maria233

Źródło: WolneMedia.net